50 gr.

Ilustrowany Tygodnik Polski

-Famulus- Nr. 23 Rok I -Famulus-



REBUS



ROZWIĄZANIE REBUSA z N-ru 21.

„Młodzież, ojczyzny nadzieja".

ROZWIĄZANIE SZARADY Nr. 3, z N-ru 21.

„Stara panna".

ROZWIĄZANIE ZADANIA LICZBOWEGO z N-ru 21.

Rozwiązanie odkładamy do następnego numeru, dając możność rozwiązywania go jeszcze przez tydzień.

ZAGADKI CHIŃSKIE

Powtarzamy je raz jeszcze, gdyż zostały nieodgadnięte w pełnej swej liczbie.

Pogłówcie się nad niemi, Czytelnicy! Kto odgadnie wszystkie, prócz zwykłej nagrody otrzyma specjalną.

Zagadkę zgadnijcie taką,
co czerwone, choć bez laku?...

*

Jako byk po środku pól,
leży ścichły ludzki ból.

*

Choć bez stuku,
dużo huku.

*

Bez hebla, a śliska,
jak srebro połyska,
chwiejesz się, jak pijak,
iść nie mogąc nijak.

Gdy zapalę bonzie czub
dymu się ukaże słup,
a ilekroć zrobię „cmok",
wnet wyleci siwy smok.

*

Trochę łysa i łakoma,
zgarnia co na drodze,
zawsze ją zastaniesz doma,
śpi na jednej nodze.

*

Dwa liście bambusu
wciąż się tłuką z musu.

*

Gdy mąż na zachodzie,
to żona na wschodzie,
jedno drugie chwyta,
nie mogąc i kwita!

*

Stoją rzędem w kształcie kopcy
i nie wpuszczą, jeśliś obcy.

*

W pełnym krwi worze
z kamieni brzemię,
o pewnej porze
spada na ziemię.

ROZLOSOWANIE NAGRÓD

Za dobre rozwiązanie rebusa i szarady z N-ru 21 „Ilustrowanego Tygodnika Polskiego" nagrody książkowe przez losowanie otrzymali:

1) S. Świecimski z Warszawy, 2) R. Małecki z Krakowa, 3) B. Nordzik z Inowrocławia, 4) M. Stypińska z Zakopanego, 5) L. Marczyńska z Tomaszowa.

Z redakcyjnego biura

St. przod. M. Marcinkowskiemu. Numery wysłaliśmy. Serdecznie dziękujemy za łaskawą pamięć i polecamy się nadal.

St. Pr. Korespondencja bardzo żywa, korzystamy z takich rzeczy chętnie.

Bohuszowi. Jak pisać? — zapytuje Pan. Jedyna na to odpowiedź: — Tak, aby było dobrze i kwalifikowało się do druku. Recepty na twórczość nikt jeszcze dotąd nie wynalazł. Jeżeli ktoś prenumeruje pismo, to jeszcze nie wypływa stąd, aby redakcja była obowiązana zamieszczać wszystko, co prenumerator nadsyła do druku. Niech Pan założy sobie własne pismo i wydaje je dla siebie i tych, co zechcą czytać Pańskie elukubracje bez sensu i kultury twórczej.

Irenie B. Jak najchętniej popieramy młodą twórczość, zwłaszcza gdy zaleca się talentem. Prosimy o nadesłanie swoich utworów, a zobaczymy.

S. Bieleckiemu. Dziękujemy za miłe słowa przyjaźni i uznania. Duża w tem zasługa naszych Czytelników, którzy, oceniając wysiłki redakcji w ulepszaniu i rozwoju pisma, gorliwie rozpowszechniają „Ilustrowany Tygodnik Polski". Wspólnemi siłami osiągniemy jeszcze większe rezultaty i pokażemy, że może istnieć w Polsce pismo tanie i na europejskim poziomie formy i treści.

Nasz nowy dodatek powieściowy

Od kilku numerów Prenumeratorzy nasi otrzymują obecnie co tydzień drugi zkolei dodatek powieściowy. Jest nim nader ciekawy i zajmujący romans angielski p. t.

„WALKA O TESTAMENT"

Są to żywe karty życia, w którem często walka o schedę i dziedzictwo jednych prowadzi na manowce, innych do szczęścia, zależnie od drogi, po której kroczą do zamierzonego celu.

Nowoprzybywający Prenumeratorzy pierwszy nasz dodatek powieściowy pióra Włodzimierza Belcikowskiego p. t.

„TAJEMNICA POKOJU Nr. 17"

który obudził powszechne zainteresowanie swoją żywą i sensacyjną treścią, mogą otrzymywać w całości za nadesłaniem zł. 1.—.

Opłata pocztowa ryczałtem 17—24 lipca 1927 r. Cena 50 gr.

Ilustrowany Tygodnik Polski

CENA PRENUMERATY:
Miesięcznie . . . Zł. 1.—
Kwartalnie. . . „ 3.—
Półrocznie. . . . „ 6.—
Rocznie . . . . . „ 12.—

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Warszawa, Miodowa 5, tel. 28-33 i 2-96
Administracja czynna od godziny 9-ej do 4-ej p. p. Redakcja czynna od 10 do 4-ej p. p. Redaktor przyjmuje od godz. 1-ej do 3-ej p. p. Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca. Redaktor działu propagandy i reklamy I. K. Librach przyjmuje od 9-10.
Konto P.K.O. Nr. 14315 Konto P.K.O. Nr. 14315

DLA PRENUMERATORÓW CO TYDZIEŃ BEZPŁATNY DODATEK POWIEŚCIOWY I NAGRODY ZA ROZWIĄZANIE ZADAŃ.

Rok I. Warszawa - Kraków - Lwów - Poznań - Wilno - Łódź - Gdańsk Nr. 23.

Kartki z raptularza

I ZNÓW ZNIKNĘŁA, JAK SEN JAKI ZŁOTY...

I znów zniknęła, jak sen jaki złoty, nadzieja na poprawę losu urzędniczego Rzeczypospolitej. A już taki ognisty jej rąbek ukazał się na horyzoncie szarej doli urzędniczej. Tuż, tuż, a błyśnie słońce i purpurowym uśmiechem opromieni życie...

Miała być procentowa zwyżka gaż i jeszcze jakieś tam, jak to się modnie mówi, remuneracje, czyli, wyrażając się po staropolsku, ochłapy z pańskiego stołu. tymczasem...

Ministerstwo Skarbu zaprzecza i prostuje przedwczesne pogłoski. Gdzieś ktoś opowiada, że ...wkrótce i o tyle, o ile urodzaj... A inny komunikat głosi, że urodzaj zgóry spodziewany kiepski. Słowem — coś, ktoś, jakoś, tego, tamtego...

Ciężko, być może. Ale że urzędnikom od tego lżej nie jest, to napewno.

CZYSTOŚĆ I PORZĄDEK TO ŚWIADECTWO KULTURY...

Ilość zużywanego mydła oraz proszku do zębów jest między innemi dla każdego państwa świadectwem kultury jego obywateli.

Nie sięgajmy po zestawienia statystyczne, bo na nich zbyt dobrze nie wyjdziemy. Jeszcze wielu, wielu mamy takich, dla których mydło to rzadkość, a proszek do zębów nie istnieje wcale.

Stąd też wszelkie nawoływanie o czystość to sprawa zawsze aktualna i słuszna. Nie możemy przeto odmówić zabrania głosu jednej z naszej czytelniczek, która pisze:

— Wszelkie środki lokomocji publicznej u nas to okazja do wysmolenia się i wywalania na każdym kroku. O dorożkach nie mówię, bo te są tradycyjnie obdarte, brudne i niechlujne. Samochody taksometrowe również. Weźmie się za rączkę u drzwiczek, rękawiczka już wyświechtana jakimś tłuszczem czy smarem. Siedzenie wewnątrz pokryte zawsze warstwą grubego kurzu, akurat dla jasnych sukien. Często jeszcze na dobitkę coś oblezie, gdyż panowie szoferzy, zwłaszcza o późniejszej godzinie, siedzenia pasażerskie traktują, jak łóżka. Tramwaje i te, choć lśnią pozornie, wewnątrz zawsze mają ukryte gdzieś tajemniczo obrzydliwe czarne smary, aby zniszczyć pasażerowi garderobę. Słowem w każdym środku lokomocji publicznej czyha brud!...

Tyle nasza czytelniczka, która skarży się dalej, iż, jadąc tramwajem, zawalała smarem i zniszczyła sobie kosztowny płaszcz letni oraz zapytuje, czy ma prawo dochodzić poniesionej straty na drodze sądowej.

Radzimy, aby tak zrobiła, bo radzić będziemy zawsze i każdemu, aby walczył z brudem, niechlujnością i niedbalstwem w imię czystości i porządku, będącego świadectwem kultury...

HIENY MIESZKANIOWE ŻEROWAĆ NIE PRZESTAŁY...

Po słusznych głosach oburzenia na zgraję nikczemników, wyzyskujących zastój budowlany i brak dachu nad głową, zapanowała przez pewien czas cisza i nie roiło się już w pismach od ogłoszeń biur, które, pośrednicząc w wyszukiwaniu lokali, uprawiały zazwyczaj najohydniejszy szantaż i, jak hieny, żerowały na ludzkiej niedoli.

Jedna hiena to takie zmyślne zwierzę, że nie masz sposobu, aby nie dobrała się do trupa, skoro go gdzie czuje.

Zastój budowlany trwa, mieszkań jak na lekarstwo. Hieny znowu działają. Co tam, że władza zabrała się do walki, że ukazały się dekrety i rozporządzenia, kajdanami nawet grożące za pasek, zdzierstwo, i oszustwo mieszkaniowe? Wszak prawo istnieje po to, aby je obejść.

I mamy w rezultacie do czynienia z nową orgją.

— Mieszkanie wprost od właściciela domu — czytamy w ogłoszeniach.

— Nareszcie! — myśli niejeden i pełen szczęścia pędzi pod wskazany adres, jak po główną wygraną na loterji.

I cóż się okazuje?

Za ogłoszeniem przyczaiła się hiena, która oświadcza z cynizmem:

— Tak, mam mieszkanie od właściciela domu, ale ja je odnajmuję... Tyle i tyle zgóry (suma zawsze okropna), a będzie zaraz...

Zdarza się jednak czasem, że faktycznie właściciel domu odnajmuje wolny lokal bezpośrednio, ale zdarza się również niejednokrotnie, iż żąda opłaty komornego omal ...za sto lat zgóry.

Nazwijmy rzeczy mocno i po imieniu:

— Łajdacy i złodzieje!

Czyż, rzeczywiście, niema sposobu na tę ohydę?

A możeby tak znowu zahamować rozpuszczone cugle i znaleźć radykalny środek na dowcipy i wybiegi hien mieszkaniowych, które śmieją się w kułak z zarządzeń władzy?

Bo i dlaczego pastwią się nad tymi, co nie mają dachu nad głową?...



Z mojej karjery... Wywiad XX

Stefan Krzywoszewski

— W marcu r.b. — opowiada łaskawie Stefan Krzywoszewski — upłynęło 25 lat od chwili, kiedy w ówczesnym teatrze Rozmaitości wystawiłem pierwszą moją jednoaktówkę „Piękną ogrodniczkę". Główne role grali: Federowiczowa, Frenkiel, Wolski. Komedyjka doznała powodzenia. Krytycy, a byli nimi wtedy, Władysław Bogusławski, Kazimierz Zalewski, Edward Lubowski, Marjan Gawalewicz — nie poszczędzili mi słów zachęty. Więc nie tracąc czasu, zabrałem się do roboty. W ciągu roku napisałem nową sztukę, tym razem już czteroaktową, p. t. „Małe dusze". Wystawił ją teatr Rozmaitości. Również z powodzeniem. I odtąd, muszę to stwierdzić bez żadnej zarozumiałaści, powodzenie towarzyszyło mi zawsze. Czasem większe, czasem mniejsze, zgoła niezależne od wartości sztuki. Niekiedy wielką liczbę przedstawień osiągały komedje, do których nie przywiązywałem żadnej wagi, te zaś, które uważałem za nierównie lepsze i głębsze, prędzej schodziły z afisza. Tak zawsze bywa. Powodzenie utworu teatralnego prawie nigdy nie jest zależne od jego istotnych wartości. Wchodzi w grę cały szereg czynników, które w tej mierze decydują: obsada ról, reżyserja, chwilowe nastroje publiczności i krytyki. Każdą sztukę może zniekształcić fałszywa obsada ról i nieumiejętna reżyserja. Każdy autor musi z biegiem czasu „opatrzyć się" Przychodzą nowi pisarze, młodsi, wnoszący nowe wartości. Zmieniają się upodobania publiczności i krytyki. Teatr jest areną nieustannej walki. Żaden inny dział literatury nie wymaga takiego napięcia nerwów. A kto raz doznał żywszego powodzenia w teatrze, jest zgubiony: każdy inny sukces będzie mu się wydawał blady i bezkrwisty. Przez scenę nawiązuje się bezpośredni stosunek z publicznością. A wyrokuje w ostatecznej instancji nie krytyka, lecz publiczność.

— Ile i jakie sztuki napisałem?

— Wymieniłem już dwie. Mam na sumieniu jeszcze jedną aktówką: „Białego królika". Potem pisałem już sztuki spektaklowe. Więc: „Tęcza", „Edukacja Bronki", „Aktorki" „Przywódca", „Rusałka", „Djabeł i karczmarka", „Rozstaje", „Zmartwienie pana Hamelbeina", „Głuszec", „Pani Chorążyna", „Kolombina", „Szał", „Historja z nieprawdziwego zdarzenia", „Pan minister". Okres większego powodzenia—wzmożonego kredytu u publiczności — zaczął się od „Edukacji Bronki" która kilkakrotnie była wznawiana, a w której trzy świetne artystki kolejno odnosiły wielkie triumfy: Fedorowiczowa. Przybylko i Szylinżanka. Wogóle poprzez sztuki moje przesunęło się parę pokoleń aktorskich. Grywali w nich jeszcze: Bolesław Leszczyński, Wincenty Rapacki, Ludowa, Tekla i Irena Trapszo, Nowicki, Wolski, Wojdałowicz, Żelazowski. Grywali: Frenkiel, Śliwicki, Pichor, Siemaszkowa, Szylinżanka, Sarnowska, Gryficz-Mielewska, Solska, Solski, a później: Junosza, Fertner, Jerzy Leszczyński, Brydziński, Węgrzyn, Grabowski, Malicka, Majdrowiczówna, — aż do najmłodszych, jak Żaklicka. W samej Warszawie tylko sztuki moje wypełniły około tysiąca wieczorów, może nawet więcej.



STEFAN KRZYWOSZEWSKI
znakomity i chlubnie zasłużony pisarz, publicysta i dramaturg polski, założyciel i redaktor naczelny „Świata", święci obecnie srebrne gody sceniczne.

— A na prowincji?

— Każda sztuka, wystawiona w Warszawie, odbywała natychmiast wędrówkę po wszystkich miastach prowincjonalnych.

— Czy odniesiony sukces sztuki teatralnej jest zjawiskiem doryw czem, czy też sztuka, schodząc z afisza, idzie w grób zapomnienia?

— Każdy autor dramatyczny zadaje sobie to pytanie. Kazimierz Zalewski, Lubowski, którzy trzęśli repertuarem polskim przez dziesiątki lat, za życia widzieli, jak teatr przechodził nad ich dorobkiem bez litości. Nawet Zapolska, ten wielki talent teatralny, dziś już coraz rzadziej bywa grywana. Ja, jak dotąd, nie mogę się skarżyć. Nawet dawniejsze moje sztuki, pisane przed dwoma dziesiątkami lat, wciąż pojawiają się na repertuarze różnych teatrów. Teraz oto wróciły na afisz Teatru Narodowego „Aktorki", które pierwszy raz wystawione były w teatrze Rozmaitości w 1908 roku.

— A sceny zagraniczne?

— Sztuki moje bywały grane w Rosji, w Czechach, w Jugosławji. „Edukację Bronki" grała „Kammerspiele" w Wiedniu. „Djabeł i karczmarka" posłużyły berlińskiemu kompozytorowi Weghalterowi jako libretto do opery, która była wystawiona p. t. „Sataniel". Coraz więcej tłumaczów zagranicznych zwraca się do mnie z propozycjami. Ja sam nigdy nie starałem się o zdobycie teatrów cudzoziemskich. Pisałem dla teatrów polskich, dla publiczności polskiej. Obchodziło mnie jedynie to, jak ta polska publiczność przyjmie moją sztukę, jak będzie na nią reagowała.

— A dochody Pana z tytułu swojej bogatej pracy?

— Autor dramatyczny polski nie pisuje dla dochodów. Nawet przy największem powodzeniu to, co dają teatry, nie może wystarczyć na utrzymanie. Teatr jest pasją, teatr jest zbytkiem. Teatr dla autora polskiego nie jest nigdy interesem. Bywa nim dla dyrekcji, dla aktorów, nawet dla reżysera. Dla autora polskiego bywa źródłem wielkich radości — w razie powodzenia, a bolesnych goryczy, — gdy powodzenie nie dopisze. Nigdy teatr nie jest dlań szafarzem pokaźniejszych dochodów. Es.

Nędza ducha

Niestety, tak jest...

Po wojnie, która, jak moloch, tuczący się krwią i krzywdą, przetoczyła się potwornem cielskiem przez świat cały, pozostały szczerby w narodach i społeczeństwach, zmarniałych na ciele i na duchu.

Przytępione fizycznie ciało, ludzkość powojenna restauruje sportem który wszechwładnie, często ze szkodą rozwoju umysłowego, opanował młodzież, trudniej jednak doprowadzić do równowagi ducha, dziczejącego zawsze w okresie wojny.

Zjawisko to widzimy wszędzie na całym świecie.

Z jednej strony różnego rodzaju entuzjazmujące tłum wyczyny sportowe, doprowadzane nieraz do absurdu i bezsensu, z drugiej nędza i ubóstwo ducha, który skarlał i zmalał, z olbrzyma, wpatrzonego w słońce, przeistaczając się w pigmeja, co tylko szary pył i brud codzienności widzi przed oczyma.

Sztuka, nauka, literatura — wszystko, co jest przejawem wyższej treści w człowieku, odróżniając go od stworzeń, nie budzi zainteresowania i zapału wśród szerokiego ogółu powojennego społeczeństwa. Lot twórczy w krainę piękna i prawdy nie porywa tłumu, chyba że dokonywany jest na skrzydłach sensacji i pornografji. Wtedy udać się może nie gorzej od meczu piłki nożnej lub skoku o tyczce.

Powszechne obniżenie poziomu umysłowego, upadek obyczajów, wypaczenie wartości moralnej w człowieku — oto znamiona powojennej ery, od których tak ciężko odżegnać się ludzkości, jak grzesznikowi od czarta.

Nie przestaje czołgać się za nami zrodzony w oparach wojny potworek nędzy ducha i co krok szczerzy zęby, śmieje się i szydzi z ogłupiałych ludzi...

* * *

Koronacja obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie.

Zdawałoby się, iż uroczystość taka w niepodległej Polsce rozkołysze serca narodu, że jakiś dreszcz głębszy wstrząśnie Rzeczpospolitą, jak długa i szeroka, że zagada duch całem bogactwem swej potężnej wymowy.

Gdzietam?

W stolicy polskiej, w Warszawie, jeden z większych kinematografów wyświetlił poszczególne fragmenty doniosłego aktu wileńskiego, i... nigdy jeszcze w przeciągu ostatnich trzech lat sala jego nie świeciła takiemi pustkami.

Ale zato...

Pogrzeb tragicznie zmarłej artystki operetkowej stał się olbrzymią manifestacją „ducha", jaki dominuje współcześnie.

Nie chcemy uchybiać jej talentowi, nie chcemy iść śladem tercjarek, które pono kierować pragnęły postępowaniem kapłana, grzebiącego zwłoki i lepiej od zwarjowanych bab pojmującego swe obowiązki względem Boga i ludzi, jednak wyczuwamy wymiar i granicę pomiędzy uroczystościami i manifestacjami, które są wyrazem duchowego oblicza w narodzie...

Źle, stanowczo źle.

Są to wszystko objawy zdziczenia powojennego i upadku kultury ducha, doprowadzonego do skraju przerażającego ubóstwa i nędzy.

Czas otrząsnąć się. Czas nawrócić do własnej drogi i tradycji życia polskiego, w którem dominował pierwiastek ducha. Kult bokserów, wybijających zęby, i diw kabaretowych, olśniewających nagością ciała, nie dla nas.

Nie tędy zbawienie i tężyzna Ojczyzny.

Nawet w XVII-ym wieku, kiedy cała Polska była obozem warownym, a szczęk oręża nie ustawał ani na chwilę, ponad wszystkiem górował ideał duchowy i on prowadził za sobą moce brutalne, rzucane na szalę zwycięstw i walk wojennych.

I to było zawsze krasą i potęgą najwyższą Rzeczypospolitej, że ożywiał ją wielki duch, który krzepił naród i nie pozwalał przeistoczyć się rycerzom w żołdaków, a obywatelom, zdrowym moralnie i fizycznie, w parobków siły bicepsów i uda.

Bądźmy szczerzy i nie uprawiajmy strusich metod postępowania względem samych siebie. Chowanie głowy w piasek na nic się nie zda.

Współczesne pokolenie, któremu Opatrzność zesłała niepodległą Polskę, tępieje i wulgarnieje coraz bardziej.

* * *

A młodzież nasza, przyszłość i nadzieja narodu?...

Chmurno i ponuro przedstawia się jutro, idące z tamtej strony.

Według opinji dyrektorów szkół średnich, wyrażonej w memorjale do ministra oświaty, młodzież ta jest niedouczona, niezaprawiona ani do myślenia ani do pracy samodzielnej, nie odczuwająca potrzeby poważnego czytelnictwa, nie posiadająca w dostatecznym stopniu zapału dla piękna i prawdy, tak charakteryzującego dotąd młode polskie pokolenia.

Bolesny obraz, nakreślony dłonią pedagogów i wychowawców, którzy poza rodzicami, najwięcej i najbliżej z tą młodzieżą obcują.

I nic dziwnego...

Do „Szerlocków Holmesów" lub taniej i obliczonej na niezdrową sensację groszowej literatury sprowadzały się jej zainteresowania książką; kino ze swoim „arcypikantnym, arcyfascynującym i arcyszampańskim", a właściwie, wyrażając się również po filmowemu, „arcyogłupiającym" programem, obliczonym przeważnie na najniższe instynkty gawiedzi, też wyżłobiło dziury w jej duszach; nieustanne kopanie piłki nożnej utrząsło mózg, a wszelkie marzenia sprowadziły się do pobytu w obozach letnich przysposobienia wojskowego.

Przerażająca pustka duchowa — oto cecha główna tych, co mają rozbudować gmach przyszłej Polski.

Jest nad czem głęboko się zastanowić, by zaradzić złu.

Bo i jakże w tych warunkach gmach przyszłej Polski wyglądać może?

Jak wielka arena dla różnych popisów i wyczynów lub jak obóz letni pod znakiem „kolorowego ułana".

A przecież sprawność fizyczna i siła obronna narodu o tyle będą cos warte, o ile naród ożywiony będzie wielkim duchem idei, chyba że cała ludzkość wróci do epoki kamienia niegladzonego i maczugi, jako jedynego sprawdzianu wartości ludzkich.

Naród bez idei i ducha, choćby posiadał bary cyklopa, to trup, potrafiący najbujniejsze życie przekształcić w cmentarzysko bezwładu i tępoty.

Nędza i ubóstwo umysłowe i moralne wlec się poczyna za nami, jak pies, wierne i, jak pies, nieodstępne i towarzyszące pochodowi współczesnego pokolenia.

Walczmy, dopóki nie późno! Ciało bez pierwiastków boskich w człowieku to tylko tusza.

R. K.





Film

OLIVE BORDEN

Na ilustracji widzimy Australijkę rodem, Olive Borden, gwiazdę filmową amerykańską. Zaangażowanie swoje do wytwórni zawdzięcza katastrofie aeroplanowej. Samolot przelatując nad Hollywood spadł i rozbił się. Ranną Olive Borden przewieziono do pobliskiej lecznicy, gdzie w czasie kuracji „wpadła w oko“ reżysera filmowego.

Karjera gotowa! i zaangażowana natychmiast po wyzdrowieniu do „Fox-Filmu“, stała się gwiazdą .

„BAJKA MEGO ŻYCIA“.

Marja del Pilar Casajuana, hiszpanka, laurentka konkursu piękności, zorganizowanego w Hiszpanji, temi słowy opisuje fenomenalną karjerę filmową, którą zrobiła, gdyż natychmiast po premjowaniu jej za urodę, „Fox“ zaangażował ją do swej wytwórni w Hollywood.

— Pochodzę z Barcelony — opowiada Marja del Pilar Casajuana — gdzie spędziłam pierwsze lata mego dzieciństwa. Przez rodziców wychowywana byłam tak, jak inne moje rówieśniczki: muzyka, malarstwo i taniec nie schodziły u mnie z rozkładu dnia. Śmierć mojego ojca zmusiła mnie do szukania pracy. Zostałam stenotypistką. Pewnego dnia dowiedziałam się z gazet o konkursie piękności. O wzięciu udziału w tym konkursie nie marzyłam nawet, gdyż nikt mi nie mówił, że zaliczam się do piękności.

Za radą jednej mojej koleżanki posłałam fotografję. Ponieważ miałam 30.000 rywalek, nie miałam wcale nadziei uzyskania palmy zwycięskiej.

Ale cud się stał! Mimo że wysłałam fotografję pod koniec konkursu, zwyciężyłam. Niebo rozwarło się dla mnie. Postarałam się o urlop i odwiedziłam moich krewnych w Paryżu, gdzie już czekała na mnie depesza od „Foxa“, angażująca mnie, gdyż podobały mu się moje próbne zdjęcia. W trzy dni potem płynęłam już na okręcie między Cherbourgiem i New-Yorkiem.

To jest początek mojej bajki, która mi dotychczas wydaje się nieprawdopodobną, ale chyba jest rzeczywistą, gdyż za tydzień zaczynam w Hollywood moją pracę“.

Prawda, że wygląda to na bajkę?

GWIAZDA CZY NIE GWIAZDA?

Na ekran garną się najpiękniejsze kobiety świata. Oto widzimy na ilustracji jedną z nich, piękną Serbkę, Marynę Sawicz. Próbuje szczęścia. Jednak nie tylko uroda rozstrzyga w sztuce kinematograficznej.

Z pobytu Prezydenta Rzeczypospolitej w Wilnie



Prezydent Rzplitej i Marszałek Piłsudski na mszy świętej.



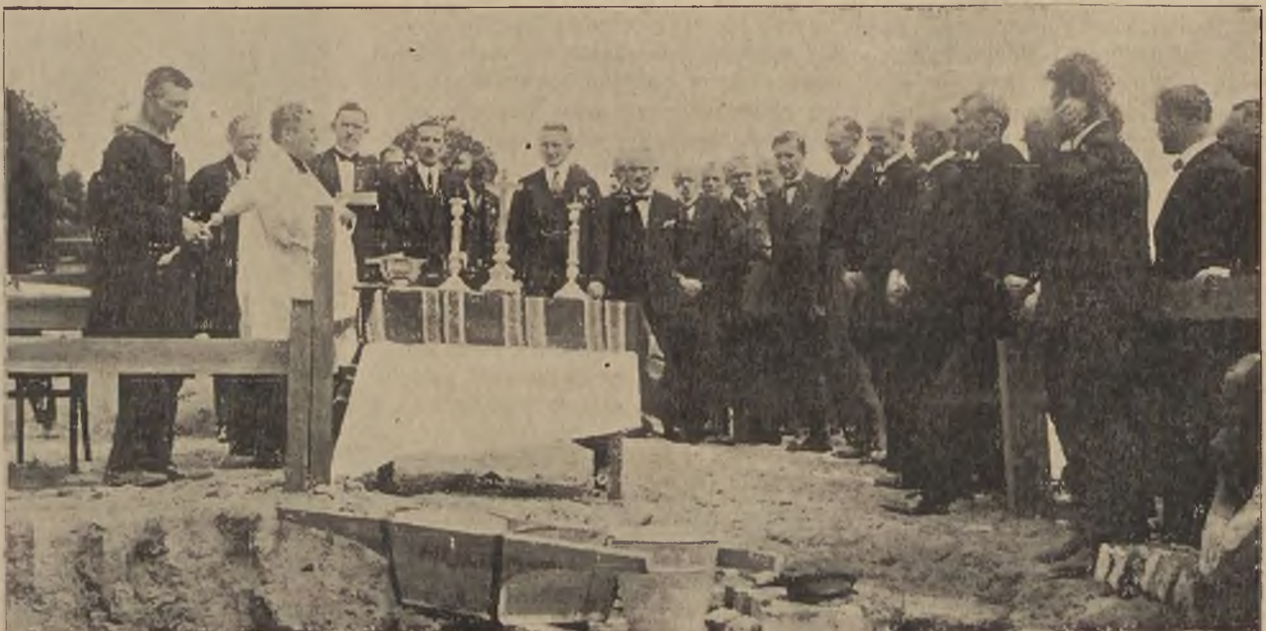
Troki powitały Prezydenta Rzplitej chlebem i solą



Prezydent Rzplitej zwiedził ruiny zamku w Trokach.



Defilada wojskowa w Wilnie wypadła świetnie.



W stolicy odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę aparatów telefonicznych i telegraficzn. w obecności ministra handlu i przemysłu Kwiatkowskiego i ministra poczty i telegrafu Miedzińskiego.

Szatańskie pomysły sztucznego raju



W chińskiej palarni opjum, gdzie zatruwają siebie i zamęczają na umyśle synowie Państwa Niebios.

Podniecające narkotyki w postaci różnych trucizn znane są od niepamiętnych czasów, ponieważ najprostsza i napopularniejsza z nich, alkohol, z taką łatwością dający się pędzić przez proces fermentacyjny z tysięcy produktów, znany już był w czasach epoki kamiennej.

Według współczesnych dociekań naukowo-statystycznych niema dziś ani jednego narodu na kuli ziemskiej, któryby nie używał alkoholu w jakiejkolwiekbądź formie. Wyjątek, i to jedyny pod tym względem, stanowią mahometanie, którzy, nie używając wcale alkoholu, znajdują jednak zastępstwo dla niego w kofeinie, stanowiącej silną truciznę, pochodną od kawy, i w niebezpieczniejszym stokroć od tych narkotyków — haszyszu.

Ze wszystkich narkotyków, pomijając alkohol, opium jest najbardziej znanym i popularnym śrokiem podniety dla cywilizowanych narodów zachodniej Europy. Pojęcia laików o tej narkozie są przeważnie mocno przesadzone. Opium, gdy zażywa się w niewielkich dawkach i to przy właściwej okazji, powoduje zaledwie „podniosły i wesoły nastrój". Jedynie tylko w tej formie używany jest przez mieszkańców Jawy. Przekraczanie takiej miary powoduje te same skutki, co nadmierne spożywanie alkoholu. Cierpienia nałogowca-opiumisty są porównywane z chorobą „delirium tremens" (biała gorączka). Skutki niszczenia organizmu przez używanie opium występują jednak szybciej i bardziej postępowo, niż przy zatruwaniu się alkoholem, powodując całkowitą niemal ruinę systemu nerwowego, a następnie paraliż organów trawienia, przyczem opium niezwykle intensywnie atakuje płuca. Niedające się w żadnym innym wypadku zaobserwować wycieńczenie organizmu zamienia ciało nałogowca formalnie w szkielet.

Palenie opium jest od najdawniejszych czasów bardzo rozpowszechnione w Indjach i Chinach, najwięcej zaś w holenderskich Indjach. Na mieszkańców tego kraju, z natury już dość nerwowych, zatruwanie organizmu za pomocą opium ma swój specjalnie zastraszający wpływ. U nas, na szczęście, nieznana jest straszna i niespodziewanie objawiająca się wskutek zatrucia się opium choroba umysłowa, zwana „Amok", rodzaj epilepsji i gwałtownej histerji; dotknięty tem cierpieniem człowiek w opętaniu swojem morduje wszystkich dokoła. Na uśmierzenie tej choroby medycyna nie zna żadnego środka, i dlatego chory może być unieszkodliwiony tylko przez zabicie. Z tych powodów rząd holenderski zmonopolizował sprzedaż opium, bezprawny zaś handel tym narkotykiem jest ścigany najsurowszemi represjami.

Jawajczycy nie palą opium, tylko je spożywają, natomiast w Chinach dzieje się odwrotnie. Właściwie palenie opium nie odbywa się w tak zwanych „palarniach opium", lecz w domach prywatnych zazwyczaj po wieczornym posiłku. Oczywiście, zdarzają się również, przeważnie w miastach portowych, szynki, gdzie najniższe warstwy społeczne narkotyzują się tą trucizną, aby zapomnieć o niedoli. Słabo odżywiane organizmy nie wytrzymują, naturalnie, długo działania narkozy i giną w najstraszniejszej nędzy fizycznej i moralnej. W Ameryce zdarzają się również często wypadki zatrucia opium, przeważnie wśród emigrantów chińskich.

Jedyny kraj na Wschodzie, który całkowicie ustrzegł się od tej strasznej trucizny, to — Japonja. Narkotyzowanie się opium w Japonji ścigane jest w sposób drakoński. Nawet z powodu posiadania fajki do palenia opium, nabytej przez turystę, a niebacznie pokazanej, jako cu-



W państwie bojaźni bożej, w Niemczech, istnieją specjalne spelunki, gdzie można stworzyć sobie sztuczny raj

riosum, w publicznem miejscu, Japończycy czynią niezwykłe przykrości.

W Europie jest opium mało używane w postaci środka medycznego, a już najmniej, jako narkotyk. Natomiast odmiana jego, morfina, jest bardzo popularna. Zwłaszcza w czasie wojny światowej okazywała wielkie usługi medycynie, jako środek znieczulający. Morfina działa jeszcze w większym stopniu, niż opium, na uśmierzanie najsilniejszych bólów i cierpień, jeszcze skuteczniej, niż wszystkie inne oszałamiające środki, pozwala zapomnieć o zgryzotach doczesnego życia i tem łatwiej stwarza złudzenie i sprowadza w sferę nieziemskich rozkoszy — do sztucznego raju.

Z tych względów morfinistów-nałogowców mamy w Europie, a zwłaszcza na jej zachodzie, niezliczone zastępy.

Morfina, zastosowana w ograniczonej ilości i we właściwych wypadkach, jest mniej szkodliwa od opium. Zato zastraszające są skutki nadużywania tego środka. Niepohamowany pociąg do nałogu jest tak silny, że chory nie powstrzymuje się nawet przed zbrodnią, gdy przez nią może uzyskać tę tak upragnioną truciznę.

Jeszcze niebezpieczniejszym narkotykiem jest haszysz, produkowany z indyjskich konopi. Trucizna ta oddziaływa zabójczo na organizm ludzki, gdyż przez swój usypiający wpływ na tkanki powoduje stopniowe zamieranie poszczególnych organów ciała.



Skutki narkotyzowania się: Człowiek czy szkielet?



Obraz nędzy i rozpaczy: Alkohol i jego skutki, gdy się przebiera miarkę.

„Najmodniejsza“ i najbardziej rozpowszechniona (zwłaszcza w stolicy Niemiec w Berlinie) i najgorsza ze wszystkich środków odurzających jest kokaina. Wiadomo, że narkoza ta zyskała w medycynie największą popularność, gdyż stosowana jest nietylko, jak dawniej, przy drobnych zabiegach chirurgicznych, lecz nawet przy najpoważniejszych operacjach, przy których okazuje wielkie usługi, jako środek znieczulający, stosowany zamiast chloroformu. Straszny jest jednak ten tak dobroczynny w medycynie środek, gdy używany jest dla „stworzenia sztucznego raju“. Kokainista po krótkim czasie zatruwania się staje się tylko szczątkiem normalnego człowieka. W transie działania narkozy, nałogowiec zdolny jest nawet do morderstwa. Liczne są wypadki popełniania samobójstw w czasie działania trucizny.

Wobec wielkich szkód, jakie trucizny wspomniane szerzą w masach ludzkich, organy policyjne wszystkich krajów kulturalnych energicznie walczą z tą straszną plagą, lecz często bez powodzenia Przykładem tego jest Ameryka i Australja, gdzie szmuglerzy trucizn zdobywają się coraz to na nowe sztuczki, aby z powodzeniem oszukiwać władze. Jest jednak nadzieja, że rząd amerykański, który z taką bezwzględnością walczy z nałogiem pijaństwa, da sobie również radę i z innemi truciznami, tak nieubłaganie rujnującemi zastępy zdrowych organizmów ludzkich.

U nas w Polsce, na szczęście, żaden z tych nałogów nie jest znany, jeśli pominiemy alkohol. Lecz produkcja tego środka podnięty jest o tyle uprzywilejowana, o ile przemysł gorzelniczy jest całkowicie upaństwowiony. S-ny.



Ramię morfinisty, skłute od zapuszczań igły z potwornie działającą na organizm trucizną.

Kto wyrzeka na brak oświaty i upadek obyczajów, a nie popiera i nie rozpowszechnia zdrowych pism i książek, ten nic nie robi, aby zwalczać zło.

Jeżeli polubiłeś „Ilustrowany Tygodnik Polski“ i uważasz go za dobre i pożyteczne pismo, jednaj mu nowych abonentów.

Pod znakiem auta, rakiety i pływania



Na święcie sportowem 30 pułku strzelców kaniowskich w Warszawie, Jerzy Piasecki przepłynął w pełnym rynsztunku 30 metrów, zdobywając nagrodę dowódcy korpusu.

Tennis zaczyna sobie zdobywać coraz liczniejszych zwolenników. Dystyngowana ta gra ma w sobie dużo wdzięku i gracji, wyrabiając zgrabność i zręczność, a więc i poczucie estetyki u człowieka. To tylko jedno zastrzeżenie w stosunku do miłośników rakiety, że ten, kto choćby najlepiej nią macha i piłki odbija, nie jest wcale bohaterem ani chlubą i ozdobą narodu i społeczeństwa. A jednak niektórzy z nich tak myślą...

*

Jeżeli jaki sport wart jest specjalnego poparcia i zainteresowania, to przedewszystkiem automobilizm. Jest to sport celowy i rozumny. Pokonywanie przestrzeni i odległości idzie w parze z rozwojem duchowym i materjalnym ludzkości.

Doroczne międzynarodowe raidy samochodowe, organizowane w Polsce, mają prócz szlachetnej rozrywki dla uczestników, walczących o palmę pierwszeństwa, i to znaczenie, że wywierają wpływ na szybsze doprowadzenie do porządku dróg w kraju, który, jak rzadko gdzie na świecie, jest zaniedbany

Ostatni III międzynarodowy raid samochodowy wypadł bardzo interesująco i zebrał liczne grono zawodników sportu automobilowego, dając chlubne świadectwo zarówno kierowcom, jak i konstrukcjom niektórych maszyn.



Wojskowy Klub Sportowy święcił niedawno uroczystość poświęcenia kortów tennisowych.



Grupa uczestników III Międzynarodowego raidu samochodowego na wypoczynku w Zakopanem



Wozy „Tatra" na postoju w Lwowie.



W Warszawie buduje się Chemiczny Instytut Badawczy.



Fronton gmachu Chemicznego Instytutu Badawczego został już wykończony



W ten sposób wygląda całkowity ekwipunek lotnika, który stara się pobić rekord wysokości lotu: aparat z tlenem, ubranie ogrzewane elektrycznością, futrzane rękawiczki, spadochron.



Leon Daudet, przywódca rojalistów francuskich, wykradziony z więzienia, dotychczas z powodzeniem ukrywa się przed władzami francuskiemi



Popularny książę Walji przyjmuje paradę wojskową w dniu uroczystości 33-lecia swoich urodzin. Tłumy publiczności asystowały na rewji witając entuzjastycznemi okrzykami młodego monarchę



Tak wygląda sławny augur mody Poiret. Jego dyktatorska władza dyktuje paniom na obu półkulach wszelkie prawa, odnoszące się do plis i falbanek

Plebiscyt „Ilustrowanego Tygodnika Polskiego"

Mój pogląd na nałóg palenia i picia

PALIĆ TYLKO DOBRY TYTOŃ.

Zabierając głos w ankiecie „Mój pogląd na nałóg palenia i picia", pragnę nadmienić, co następuje:

Uważam, iż palenie w malej ilości nie przyczynia poważniejszych szkód dla organizmu, gdyż ten skutecznie przeciwstawia się małym ilościom trucizny. Natomiast skądinąd palenie również ma swoją dobrą stronę, gdyż dezynfekuje i niszczy różne bakterje, co dowiedzione jest przez badania lekarskie. Z dwojga złego winno się zawsze wybierać mniejsze, a więc należy palić tytoń, który jest mniej szkodliwy, a takim jest tytoń rosyjski i turecki.

Obecnie używany przez nas tytoń włoski jest bardzo szkodliwy, nieprzyjemny w smaku i powoduje stałe chrypki, drapania, bóle krtani i t. p., czego dawniej, paląc inny tytoń, nie zauważyłem nigdy. Nasz monopol troszczy się o interes własny (pod względem finansowym). kupując tytoń — zwany gangreną — tańszy. Winien jednak pamiętać o interesie obywateli. to jest o ich zdrowiu.

Lepiej zapłacić za lepszą rzecz drożej, niż kupować tandetę.

Anglik powiada:

— Nie jestem tak bogaty ażebym mógł kupować rzecz tanią.

I ma rację, bo nigdy się nie opłaci. Ani Bogu świeczka, ani djabłu ogarek.

Henryk Morkowski
Lechanice.

===

WALCZMY O DOBRY PAPIEROS.

Jeden z naszych czytelników komunikuje nam:

Do Łodzi powróciła z Warszawy specjalna delegacja członków sekcji tytoniowej stowarzyszenia kupców detalistów. Delegacja ta wzięła udział w specjalnej naradzie, zwołanej w celu unormowania i polepszenia gatunków tytoniu monopolowego. W naradzie tej wzięli udział wyżsi urzędnicy min. skarbu i monopolu tytoniowego z p. dyrektorem departamentu akcyz i monopolów tegoż ministerstwa Wójtowiczem oraz nowomianowanym dyrektorem monopolu tytoniowego p. Kreuzem na czele.

Delegaci kupiectwa łódzkiego zwrócili uwagę na fakt, iż przed 6 miesiącami złożyli w min. skarbu oraz w monopolu tytoniowym obszerny memorjał w sprawie konieczności przeprowadzenia szeregu reform i zmian w systemie sprzedaży wyrobów tytoniowych, co leży w interesie najszerszych rzesz palaczy, władz państwowych i kupiectwa. Memorjał ten nie został dotąd przez odnośne czynniki zbadany.

Przedstawiciele min. skarbu i dyr. monopolu po zapoznaniu się z postulatami kupiectwa łódzkiego, oświadczyli, iż poprą je w całej rozciągłości i wydadzą w najkrótszym czasie szereg zasadniczych zarządzeń, które niewątpliwie powitane zostaną przychylnie przez konsumentów. Luksusowe gatunki papierosów będą mogły sprzedawać wszystkie hurtownie i sklepy detalicznie, których ilość będzie powiększona, o ile chodzi o zezwolenie na sprzedaż papierosów i tytoniu importowanego. Zasadnicza bolączka — przymus hurtowniczy — zostanie usunięta przez wydanie zarządzenia, iż sklepy detaliczne będą się mogły zaopatrywać w towar w każdej hurtowni. Pozatem zaopatrywać w towar w każdej hurtowni. Pozatem monopol wprowadzi nowe gatunki papierosów, znacznie lepszej jakości, jak również zajmie się sprawą paczkowania lepszych gatunków papierosów w ilości 10 sztuk (Grand Prix, Ergo i Maden) i estetyczniejszych opakowań cygar. Inowacją będzie umieszczanie na paczkach napisu o mocy i zawartości każdego tytoniu.

M. S.

„POLSKA ROLNICZA"

Od sierpnia ukaże się serja numerów „Ilustrowanego Tygodnika Polskiego", obok zwykłego materjału szeroko uwzględniająca w artykułach oraz ilustracjach zagadnienia naszego rolnictwa.

Redakcja nasza, pragnąc dać jaknajpełniejszy i fachowo opracowany materjał z tej najważniejszej dziedziny życia Polski, jako kraju przedewszystkiem rolniczego, zapewniła sobie łaskawie zaofiarowaną współpracą Ministerstwa Rolnictwa, Ministerstwa Reform Rolnych oraz takich wybitnych znawców rolnictwa, jak: b. ministra posła Jerzego Gościckiego, prezesa Centralnego Towarzystwa Rolniczego Fudakowskiego, profesora F. Bujaka, profesora Biedrzyckiego, redaktora Iwańskiego i wielu innych

Niewątpliwie numery nasze obudzą żywe zainteresowanie i staną się cennym przyczynkiem do zobrazowania całokształtu bieżących zagadnień i spraw rolniczych w Polsce

Rzeczy ciekawe



Student politechniki warszawskiej p. Drzewiecki skonstruował nowy płatowiec własnego pomysłu. Próby dokonane dały bardzo pomyślne wyniki,



Szef czechosłowackiego sztabu generalnego, generał Syrowy, przemawia podczas uroczystości w polskim Zborowie, zorganizowanej na pamiątkę pierwszego boju, jaki stoczyli legjoniści czescy z Niemcami.



Tablica w Zborowie, na której widzimy wypukłą mapę, obrazującą przebieg boju.

Sport błotny
czyli
ostatni krzyk mody



Co się stało?! A no nic... Piękna Amerykanka, konserwując urodę, przypuszcza, iż dobrze jej zrobi codzienne nurzanie się w błocie. Uprawia tę przyjemność, jako sport, i dumna jest ze swego wyczynu. Fe, br!...

Rozpowszechniajcie
„Ilustrowany Tygodnik Polski"

TEATR i SZTUKA

„Aktorki" Stefana Krzywoszewskiego



Scena z „Aktorek" Stefana Krzywoszewskiego: Aldona Jasińska i Pancewiczowa.

Teatr Narodowy wznowił doskonałą komędję Stefana Krzywoszewskiego „Aktorki".

Po raz pierwszy była ona wystawiona jeszcze w roku 1908, a więc w owej epoce również napisana. Mimo to jednak nie straciła nic na swojej scenicznej świeżości.

Nie miejsce tu przypominać treść komedji—znamy ją przecież wszyscy nazbyt dobrze. Jedynie zagadnienie podstawowe, a więc konflikt o pojęciu moralności między aktorką a kobietą, w owym czasie tak zwaną „uczciwą", straciło na swojej aktualności. Dziś niema już ówczesnych przesądów, w obliczu współczesnych pojęć runął mur chiński, jaki odgradzał świat aktorski od społeczeństwa. Dziś świat ten uznany został w całej pełni, dziś aktorki dekorowane są najwyższemi odznaczeniami państwowemi. Kwestja moralności sprowadzona została do poziomu spraw sumienia, w którego wolności nikt nie może być obecnie ograniczony.

Mimo to jednak komedja Krzywoszewskiego ma swoje wysokie wartości sceniczne. Autor dobrze znał, znakomicie podpatrzył i w scenicznej oprawie, jakby w kalejdoskopie, przeprowadził przed nami szereg tryskających życiem i prawdą typów ze świata dziennikarskiego i zakulisowego.

Postacie Anny, bohaterki komedji, tej polskiej Manon Lescaut, i dziennikarza Nieciuszki wypadły najwyraźniej i najżywiej. Szlachetne te dwa typy przez cały ciąg komedji przechodzą konsekwentnie i uczciwie. Ich poglądy i uczucia, nawet nawyknienia, nie załamują się ani na chwilę. Dumnie, choć smutno zamykają karty historji swego istnienia, przechodząc w ciemną dal Niewiadomego.

Krzywoszewski wyśmiewa ówczesne pojęcia o cnocie: swoją „uczciwą kobietę" wykąpał w dulszczyźnie, czyniąc z niej złą, okrutną i bezwzględną wiedźmę.

Rolę Anny zagrała p. Pancewiczowa z wiarą i uczuciem. Wierzyliśmy, że kocha tego swojego posła Liskiego, człowieka słabego, bez charakteru, niewolnika przesądów i obyczajów.

Nieciuszkę zagrał Zelwerowicz. Znać było, że artysta świadom jest swego popisu. Nie raził Szymański w roli Liskiego.

Natomiast cała reszta obsady grą swoją niegodna była świetnej komedji Krzywoszewskiego. Majdrowiczówna czyniła wrażenie, jakby grała u ciotki na imieninach. Panowie: Bay, Rydzewski i Żabczyński — prawie to samo.

*

Autorowi - jubilatowi nieszczędzono wyrazów zasłużonego uznania **M. S.**



W hołdzie dla Juljusza Słowackiego był zagrany po francusku w Paryżu dnia 19 czerwca jego dramat „Mazepa". Przedstawienie miało charakter bardzo uroczysty.

Słońce i plaża



Słońce się śmieje... Na plaży tak rozkosznie i błogo...

Cóż rozkoszniejszego ponad słońce i plażę?

I wszystko nawet jedno, czy to piękna plaża mórz czy zwykłej rzeki, byle dużo czystego, sypkiego i rozgrzanego piasku, na którym tak przyjemnie rozłożyć omyte wodą ciało.

Latem, zwłaszcza gdy zaczną doskwierać upały, a słońce kapie żarem z nieba, plaża staje się przedmiotem marzeń każdego.

Szczęśliwi ci, co urzeczywistnić mogli swoje westchnienia do plaży i słońca i prażą się już w jego promieniach, przypiekają w piasku, jak na złotej patelni, i skaczą do wody, która staje się źródłem niewysłowionej rozkoszy letniej.

Wybrańcy rozkoszują się plażą morską, podziwiając jednocześnie krasę bezmiaru wód i rozmowę fal, to cichą, jak szept miłosny kochanków, to gniewną, jak powarkiwanie psiej sfory, spuszczonej ze smyczy, to wściekłą, jak paroksyzm furjata, z pianą na ustach rzucającego się na wszystko, napotykane na drodze.

A słońce przegląda się w morzu tak pięknie, tak zachwycająco...

Zwłaszcza o zachodzie, gdy chowa swe oblicze, zanurzając się powoli w szklistej tafli wód, gra wszystkiemi kolorami świateł, jarzy się snopami purpurowych skier, woła, krzyczy, drży i każe zamierać z podziwu i zachwytu.

*

Dobrze i tym, co używają plaży i słońca choćby nad zwykłą polską rzeką.

I ci zażywają rozkoszy letniej.

A jeżeli jeszcze w grę wchodzi należycie zasłużony wypoczynek po trudach i pracy całego roku, tem przyjemniejsze i radośniejsze są wywczasy.

*

Słodko i przyjemnie...
Bo spójrzmy tylko...
On siadł na plaży, ona tuż przy nim w pięknym kostjumie kąpielowym. By nie opalić za bardzo swej jasnej cery, wdzięcznie zasłania się od słońca modną parasolką.



Ona:

— Ach, jak ja lubię lato... Czy może być co piękniejszego ponad słońce, morze i plażę?

On:

— Owszem, znam jeszcze coś piękniejszego... Oczy pani, w których jest i lazur morza i żar ognisty słońca, a chwilami spokój i zaduma plaży...

A fale szepcą coś cicho jedna drugiej do ucha, i słońce zaczyna grzać jeszcze upalniej...

*

A jednak iluż tylko marzy o słońcu i plaży, podziwiając ją tylko na obrazku?

Ha, trudno!...

Twarde życie niekażdemu jednakowo się układa.

Pocieszajmy się wszakże my wszyscy, przykuci do biurek i warsztatów pracy, że słońcem i plażą nacieszymy się w roku przyszłym...

As.

9) Z naszych wycieczek letnich

W ziemi łęczyckiej

Stara ziemia... Dawniej osobne księstwo, przez potomków Konrada I, księcia mazowieckiego, rządzone, przyłączone zostało do Korony przez Władysława Łokietka w 1305 roku. W herbie miało pół lwa czerwonego w białem i pół orła białego w czerwonem polu, grzbietami do siebie obróconych i jedną uwieńczonych koroną. Województwo obierało na sejm czterech posłów i dwóch deputatów na trybunał. Ostatnim wojewodą łęczyckim był Stanisław Gadomski mianowany 1 października 1787 roku. W województwie istniała jako osobna jednostka, Łęczyckie starostwo grodowe. W roku 1771 posiadał je Maciej Łuszczewski, opłacając duże świadczenia na rzecz wojska i państwa.

Obecnie starostą łęczyckim jest kulturalny i gorąco oddany swej służbie publicznej p. Henryk Ostaszewski.

— W skład mego powiatu — łaskawie informuje nas p. starosta — wchodzą dwa miasta: Łęczyce, posiadające 13.500 ludności, Ozorków z 14.000 ludności oraz 15 gmin. Powiat mój ma charakter czysto rolniczy. Stan zdrowotny naogół kiepski, połacie środkowe powiatu malaryczne, musimy więc zwracać uwagę na tę dziedzinę zbiorowego życia. Posiadamy dwa szpitale na 114 łóżek, jest lekarz sejmikowy, 3 lekarzy rejonowych, 12 felczerów i 15 akuszerek. Szczególnie szpital łęczycki prowadzony jest wzorowo i urządzony po europejsku.

Stan dróg w powiecie naogół średni ze względu na kolosalny ruch kołowy. To też i w tym kierunku robimy ciągłe wysiłki, tak np. w roku bieżącym naprawiamy wszystkie bite drogi w powiecie.

Naogół stwierdzić muszę z przyjemnością, iż praca moja, jako przewodniczącego wydziału powiatowego, z jego członkami jest bardzo dobra i harmonijna, gdyż i w sejmiku i w wydziale powiatowym mamy ludzi kulturalnych i po obywatelsku rozumiejących swoje obowiązki.

Powiat łęczycki idzie w kierunku popierania rolnictwa. Ze wszech miar współdziała zawiązywaniu spółek wodnych, których w powiecie liczymy 65. Ponadto założył i prowadzi zakład doświadczalny rolniczy w Błoniu, posiada własną fermę z polami doświadczalnemi, a kierowca całego zakładu jaknajbardziej przykłada się do pouczania i oświecania rolników. Nieustannie dbając o podniesienie poziomu rolnictwa, wydział powiatowy uchwalił 10.000 zł. na odwodnienie rzeki Bzury, sejmik subsydjuje wydatnie Okręgowe Towarzystwo Rolnicze oraz prowadzi własną lecznicę dla zwierząt.

Nie leży też odłogiem dziedzina opieki społecznej. Sejmik utrzymuje ochronkę dla sierot własnym kosztem, ponadto rok rocznie wysyła z powiatu 50 dzieci, chorych na skrofuły, do Buska, gdzie sejmik jest jednocześnie udziałowcem. Sejmik w przeważnej mierze subsydjuje również „kroplę mleka" w Łęczycy i w Ozorkowie.

W miarę sił i możności starościńskie władze nasze popierają naukę i oświatę. Sejmik utrzymuje 7 stypendystów na wyższych uczelniach w Polsce, stworzył 5 stypendjów dla uczniów Seminarjum Nauczycielskiego w Łęczycy, oraz subsydjuje w Łęczycy szkołę realną i gimnazjum żeńskie.

Tyle dowiedzieliśmy się z łaskawych informacyj p. starosty Henryka Ostaszewskiego. Dzielny to człowiek. Urodził się we Lwowie w roku 1892. Tam ukończył gimnazjum, a następnie wydział prawa i administracji w uniwersytecie lwowskim i wiedeńskim. Po ukończeniu wyższych studjów poświęcił się służbie administracyjnej w Rzeczypospolitej. Widzimy go na stanowisku pomocnika referenta, referenta, zastępcy starosty w Kaliszu i Piotrkowie, a obecnie na zaszczytnem stanowisku starosty powiatu łęczyckiego w Łęczycy.

*

Powiat łęczycki posiada liczne zabytki i pamiątki, otoczone pieczołowitą opieką p. starosty Ostaszewskiego.

W Łęczycy mamy szczątki zamku, wzniesionego przez Kazimierza Wielkiego, a zniszczonego w 1705 r. przez Szwedów. Zamek ten wzmocniony później przez rząd pruski, został powtórnie zrujnowany przez wojska austrjackie w 1809 roku. Zbudowany był na małej kępie i dokoła oblanej wodą. W podziemiach jego, według znanej baśni, miał przemieszkiwać ów sławny łęczycki djabeł Boruta, który, według podań miejscowych, płatał podróżnym rozmaite figle na okolicznych błotach.



W tutejszym kościele św. Andrzeja znajduje się drogocenny relikwiarz starożytnej bizantyńskiej roboty, zawierający drzewo Krzyża Świętego.

*

Do zabytków powiatu łęczyckiego należy również starożytna wieś Tum, znajdująca się o ćwierć mili od Łęczycy.

Oto, co pisze o niej w „Starożytnej Polsce" Michał Baliński (wydanie S. Orgelbranda w Warszawie z r. 1843, tom I).

„Tum posiada kościół, jeden z najdawniejszych w kraju, który jest oraz kollegjatą, najpierwszą po katedrach, i dlatego nosi tytuł: Archi-kollegiaty. Fundacja tej świątyni, wyryta na marmurowej tablicy staraniem jednego z przełożonych, opiewa, iż pierwsze jej założenie nastąpiło we dwa lata po przyjęciu przez Mieczysława wiary Chrystusa, t. j. 967, a 1180 r. stanął kościół w kształcie, jaki po dziś dzień istnieje. Przyległy będąc Łęczycy, spólnych z nią nieszczęść doświadczał. Czesi, Krzyżacy, Szwedzi, szukali tu zdobyczy. Najokropniejszą zaś klęską dotknięty został 1294 r. Witenes ks. Litewski wespół z Prusakami, napadłszy niespodzianie w czasie Zielonych Świątek, wymordował mnóstwem ludu napełnioną kollegjatę. „Rzuciło się potem pogaństwo do wiązania księży i szarpania sprzętów kościelnych; podpalone dachy okoliczne, zażogszy świątnicę, resztę nędznego ludu, który się tam schronił, dymem i ogniem umorzyły". Odwieczny gmach ten, nietylko wiadomości, ale i widzenia jest godzien; wybudowany z kamienia polowego ciosanego; tak pod względem sposobu stawiania, jako i ówczesnej architektury, nie gotyckiej, ani włoskiej, jest równie rzadką osobliwością: narożne kamienie są tak wykonane, iż nie potrzebowały być w rogu spajanemi. Zwrócićby powinny uwagę badaczów starożytności z kamienia wyrobione grobowce. Nader odległych sięgają one czasów i niewiadomo czyje zawierają zwłoki, chociaż wyraźnie zdają się mieć dochowane napisy. Odmienny sposób pisania głosek w dawnych wiekach tajemnicą osłania ciekawość wędrowca. Również do niewyczytania jest kilka wyrazów nad drzwiami zakrystji. Prałaci i kanonicy mieszkają w osobnych domach, drewnianych wprawdzie, ale przyjemnie wśród drzew i sadów rozproszonych. Tum leży na obszernych łąkach, przystęp do niego jest trudny, a częstokroć i niepodobny z powodu błot i topielisk".

W letniej rezydencji Rzeczypospolitej

(Korespondencja własna „Ilustrowanego Tygodnika Polskiego")

Pogoda w Zakopanem jest, jak młoda, figlarna i zmienna dziewczyna, rankiem rzucająca błyski z roześmianych ocząt, a wieczorem zasłaniająca je chmurnie długiemi rzęsami. Przy wschodzie słońca niebo jest tak cudnie błękitne, tak czyste, że gdyby nie barometr, ze swem zbawczem ostrzeżeniem, opiewającem burzę z ulewnym deszczem po południu, poszedłbyś, człeku, w góry, aby zmoczyć się do „suchej nitki", a co gorsze, mógłbyś zbłądzić w morzu mgieł i skręcić kark w jakiej piekielnej rozpadlinie. No, ale Zakopane — modne uzdrowisko, goście nie lubią jednostajności, są więc i rozkoszne zmiany: pada bowiem rankiem ulewny deszcz, a po południu słońce rozsiewa tysięczne blaski na zroszonych gałęziach drzew, soczystej trawie i, co już mniej uroczo wygląda, na brudnych kałużach błotnistych dróg. Trzeba jednak mieć nadzieję lepszej przyszłości i szczerze wierzyć przepowiedniom starych gazdów, którzy zapewniają, że lipiec przyniesie duże i korzystne zmiany.

Jeżeli się złapie dzień pogodny, a takie na szczęście czasami bywają, 'dzie się szukać: lasów, które przed gwałtowną rozbudową miasta coraz wyżej i wyżej uciekają w góry, chłodnych, granitowych skał z przerażającemi przepaściami i twardego, jak lód, śniegu, rozłożonego szerokiem płatami obok zielonych łąk obsypanych różnorodnem drobnem kwieciem polnem. I tam dopiero oddycha się pełną piersią i odpoczywa w ciszy, tam, gdzie niema wstrętnych wyziewów tanich kawiarni, kurzu ulicznego, gdzie nie słychać ryku automobile i wrzasku jazzbandów. Wonne, lekkie powietrze jest rozkoszą dla strudzonych, pragnących płuc. Będąc na jednej z wyższych gór, ma się wrażenie, patrząc na roztaczający się u stóp jej krajobraz, że wszystko, co żyje w dole, musi się dusić, że tam myśleć niepodobna, że dopiero tu, widząc tylko niebo nad sobą i wdychając rozbłękitnione powietrze, czuje wszystko tak, jak człowiek czuć powinien!

Jakże nieszczęśliwi są ci, którzy nie mogą lub nie chcą oddalić się w góry. Tam dopiero nasze ukochane, majestatyczne Tatry ukazują w całej cudownej nagości swój tajemniczy i czarowny urok! Ciemne regle (lasy), seledynowe łąki, śnieżne szczyty, mikroskopijne chatki, hale, jeziora, już to otoczone wysmukłemi smrekami, już to dotykające swą wodną piersią szarego granitu nachylonych ku nim ze wszystkich stron skał — wszystko to rozkosz dla oczu patrzących, wywołująca podziw dla cudów górskiej natury.

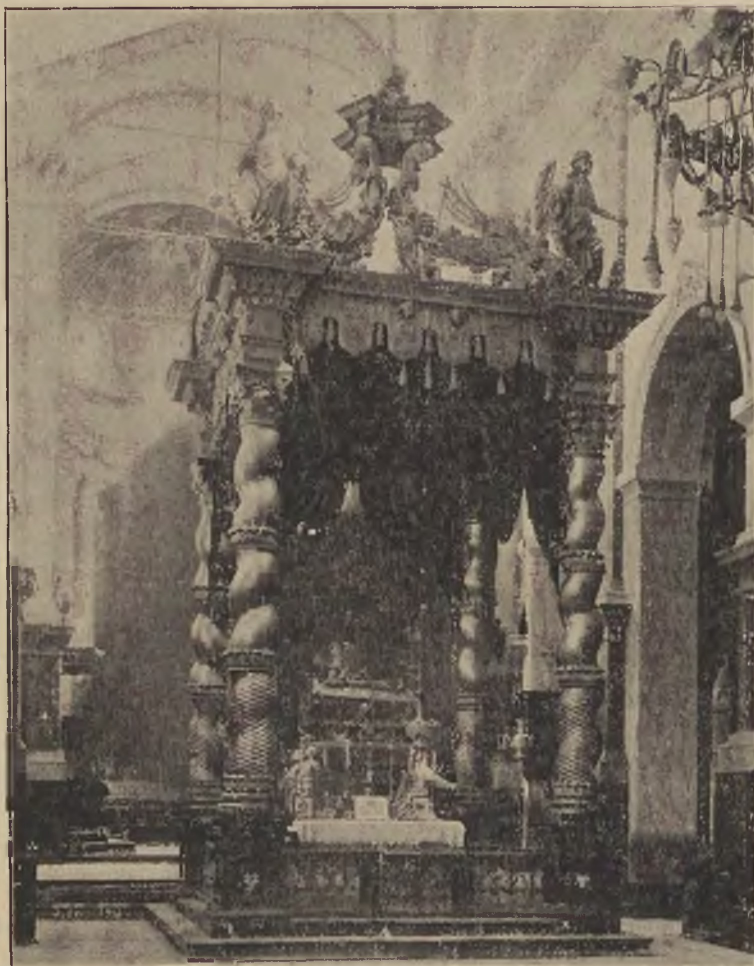
Tak, niepospolity urok jest w górach, a i w samem Zakopanem mógłby być bezwątpienia, lecz...

Przecież ulice są czyste i aż białe od ciągłych polewań. Wille tak małe, jak i ogromne, są utrzymane, prawie bez wyjątków, wzorowo, oświetlenie nienaganne, policja uprzejma, więc?! Niestety, istnieje jedno „lecz". W stolicy uzdrowisk polskich brak, kompletny brak inteligentnych i **polskich** twarzy! Niewielka liczba przyjezdnych **Polaków** z Warszawy, Poznania, Krakowa, Lwowa i t. p., dużo Niemców i dużo, a nawet za dużo ludzi o podobnem do nich języku, którym bardzo często posługują się w pierwszorzędnych kawiarniach, restauracjach, gestykulując żwawo tłustemi palcami i „obrabiając" swe interesy.

— Sezon, pomimo dość już późnej pory, jeszcze się nie zaczął. Na gwałt są wykańczane wille, pensjonaty, hotele, choć wątpię, czy choć w części będą zapełnione, gdyż niebardzo są pełne pociągi, przybywające do Zakopanego. Ludziska, zniechęceni wysoką płacą, naznaczoną przez Urząd Klimatyczny, (24 zł. od osoby za pierwszy miesiąc), instalują się w pobliskich wioskach, gdzie mają taniej, no i nieco spokojniej. Ale znów nie każdemu odpowiada taki spokój, więc też ci, co chcą prócz oddychania świeżem powietrzem, bawić się trochę, zatrzymują się bezwątpienia czasami, podczas swego odpoczynku w mieście.

Szkoda, że ludzie wrażliwi, mają tu ostre zgrzyty, jakiemi są wiadomości o zabójstwach, samobójstwach, lub nieszczęśliwych wypadkach. Najwięcej słyszy się o ludziach, pociągniętych skromnym czarem szarotek. Chcąc zerwać ten zwodniczy górski kwiat, nachylają się nad przepaścią i staczają w chłodne objęcia śmierci.

Stanisława Pstrusińska.



Świątynie w Polsce pełne są przepięknych dzieł sztuki i zabytków. Sarkofag, gdzie spoczywa trumna św. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej — dzieło wyjątkowego piękna





UBIORY DZIECIĘCE

Łaskawa Pani zaopatrzyła się w przyodziewek letni, łaskawy Pan nakupił wzorzystych koszul jedwabnych i olśniewa na letniskach najrozmaitszemi spodniami flanelowemi białemi lub najmodniejszej barwy „bois-rose", a jednak, pomimo iż młodsza generacja napewno równie obficie, a bodaj i więcej nawet zaopatrzona jest w ubranie, nigdy nie nastarczą rodzice nowych ubranek i sukienek, mali bowiem bez litości obchodzą się ze strojem.

Podajemy tu parę wzorów prostych sukienek i ubranek, przekonani, iż niejedna mamusia łaskawie zechce zaaprobować nasze modele.

Materjały najrozmaitsze: wszelkie płócienka, flanele, zefiry.

Forma wygodna, nie krępuje ruchów, jest wdzięczna, a co najważniejsze, łatwa do zrealizowania własnemi siłami zapobiegliwej mamusi.





Pismo, które się podoba, winno być przyjacielem, popieranym zawsze i wszędzie.

KIEDY ON WYGRYWA...



— No co? wygrywasz?
— Nie, Adolfie, wcale nie idzie. W każdym biegu przegrywam.
— Jak to? A takie masz szczęście w pokera?
— Coś ci powiem, między nami: w pokerze to czasem ja rozdaję karty...

Wydawca: Polskie Biuro Wydawnicze. Redaktor: Eugenjusz Rafalski.

Zakłady Graficzne „Polska Zjednoczona", Warszawa, Nowolipie 2.